

[KRONIKARZ]

Byłem i jestem jedynie kronikarzem wydarzeń, nie należącym nigdy do zamkniętego, wielkiego duchem, świata generałów i pułkowników i jeśli byłem czasami dopuszczany do udziału w rozmowach, nawet zapraszany na zebrania sztabowe, to zawsze z całą pokorą i bez niepotrzebnych złudzeń zdawałem sobie sprawę, że jestem tu jedynie w roli dziejopisa, w roli ucha które słyszy, oka które patrzy, ręki i pióra, które jeśli nawet same w sobie nie przeżyją to stworzą w międzyczasie przyczynę do nieśmiertelnej historii, zdadzą sprawę, ukażą pomnik prawdy, opiszą niezłomne sylwetki jej kapłanów. Widziałem tedy zawsze ten pomnik prawdy, oświetlony bądź to skupionym, cichym światłem reflektora, bądź to rozproszonymi błyskami kinkietów, czasem pozostawiony w wielomównym mroku, czasem tylko jako dramatyczna sylwetka odcinający się na tle map sztabowych i portretów dostojników.

Nie dotknąłem nigdy ręką tego pomnika, nie starałem się nawet nigdy doń zbyt zbliżyć, naturalnie wcale nie z tego powodu, by dawano mi kiedykolwiek choćby tylko aluzyjnie do zrozumienia, że czynność taka byłaby źle widziana, może niewłaściwie komentowana w sztabie głównym, że mogłaby wpłynąć na stosunek sztabu głównego lub poszczególnych jego członków do mojej osoby i spowodować poddanie rewizji decyzji o przydzieleniu mi odpowiedzialnej i zaszczytnej roli kronikarza, nie skądże znowu, nie dotykałem nie zbliżałem się do pomnika jedynie przez wzgląd i szacunek dla prawdy, dla jej nonkonformistycznego oblicza, dla bezkompromisowego ducha jej treści. Tylko z wrodzonej mi doskonałości i z najwyższą dezaprobatą, powiedziałbym

obrzydzeniem, gdyby to słowo nie raziło mnie brakiem umiaru, przytaczam tu nieodpowiedzialne opinie kolportowane w formie lepkich i śliskich zarazem plotek, szeptanych do ucha w kuluarach sztabu przez niektórych oficerów, ludzi którzy zapewne nie dorosli do pełnienia trudnej i poważnej funkcji jaką państwo złożyło na ich barkach. Mówię „zapewne” gdyż do dziś nie mogę niemal uwierzyć, że w tym najbardziej ekskluzywnym gronie najlepszych i najznamienitszych znaleźli się tacy, co swoją postawą przyspieszyli, być może spowodowali tragiczny finał i doprowadzili do pożałowania godnych wypadków dnia dzisiejszego. I gdyby nie heroizm prostego żołnierza, poświęcenie całego narodu, który własne ciało rzucił i własną krew przelał na szalę miłości ojczyzny, gdyby nie nieugięta postawa naszych żon, sióstr i matek, może nie udałoby się nam uratować z pożogi nawet tego co najcenniejsze - honoru i wiary w słuszność sprawy. Nie będę się rozwodził nad szczegółami i nie przytoczę ku powszechnemu pohańbieniu wiadomych mi nazwisk, wspomnę tylko, że do uszu moich doszły absurdalne plotki o tym jakoby pomnik prawdy był z gumy, jakoby był nadymany przez ordynasa przed każdą uroczystością celebracyjną, jakoby raz w czasie takiego nadymania pękł z głośnym hukiem wyrzucając przez okno mapy sztabowe, dwóch generałów i ośmiu pułkowników nie licząc podpułkowników i adiutantów, tak jakby każdemu dziecku w naszym kraju nie było wiadome, że chodziło tu o zbrodniczy zamach śmiertelnego wroga, bombę zegarową, którą nieznana ręka podłożyła w czasie obrad pod stół sztabowy zamierzając w ten sposób zniszczyć to co w naszym narodzie jest niezniszczalne: ducha bojowego i nieugiętą wolę zwycięstwa! To, że bomba zniszczyła pomnik prawdy, było rzeczą samo przez się zrozumiałą, tylko bowiem męstwo i honor są niezniszczalne, cóż jednak znaczy jeden z pomników

prawdy, martwy symbol słuszności naszej sprawy w porównaniu z setkami i tysiącami pomników jakie na swych mężnych piersiach i w swych gorących sercach nieśli najlepsi synowie narodu, prości żołnierze i ich życie gotowi w każdej chwili oddać za Ojczyznę dowódcy.

[pod kreską] 26.10.63

Nasz Wódz Naczelny był człowiekiem niezwykle prostym, posiadał prostotę właściwą tylko rzeczom i ludziom wielkim, tą prostotę, która jednoznaczna jest z racją ostateczną, prawdą absolutną, szczytem wszelkich możliwości, totalną kwintesencją słuszności. Był przy tym genialnym strategiem, niezwykłym w pomysłach, niedoścignionym w przebiegłości mistrzem walki zbrojnej. Przytoczę tu choćby jego niezwykły pomysł dodatkowych głów, w które wyposażył naszych dzielnych szeregowców. Głowy te nałożone na specjalnego kroju mundury powyżej ukrytych w głębi głów zwyczajnych, zwiększały wzrost naszych dzielnych chłopców o blisko 30 centymetrów, siejąc tym samym popłoch i trwogę w szeregach nieprzyjaciela. Co więcej, głowy te w olbrzymim stopniu, niedocenianym zresztą dzisiaj, dzisiaj, w tych odrażających czasach powszechnego sceptycyzmu i bezideowości, chroniły życie żołnierza, były niejako puklerzem, a zarazem stanowiły wymienną część lub zastępczy element, tak że żołnierz z rozbitą sztuczną głową miał zawsze jeszcze drugą głowę w zapasie i mógł walczyć dalej, walczyć i zwyciężać! Naturalnie gdy kula trafiła niżej i roztrzaskała zwyczajną głowę żołnierza, nie dało się zastosować w zamian głowy dodatkowej, mimo iż były czynione w tym kierunku próby i wierzę głęboko, że gdyby małoduszność pewnej części naszych oficerów, krecia robota zdrajców i przeważające siły

śmiertelnego wroga nie doprowadziły naszego kraju do straszliwej klęski, dziś już stanowilibyśmy armię nie do pokonanie, gdyż posiadalibyśmy udoskonalone dodatkowe głowy, które pod każdym względem potrafiłyby zastąpić i nawet przewyższyć głowę zwyczajną. Niezwykły człowiek jakim był nasz Wódz Naczelny stworzył genialną w swej prostocie taktykę walki polegającą na tym, że gdy armia nasza chciała zaatakować i przerwać front w punkcie, który określam tu symbolicznie jako „A”, rozpoczynała olbrzymią pozorowaną koncentrację w innym odległym od niego punkcie, który nazywam „B”, koncentrację, której niemożliwym do przeniknięcia tajemnym celem było zmylenie przeciwnika co do zamiarów naszej armii, tak aby z kolei on zmylony tą ponadludzką przebiegłością skoncentrował wszystkie swoje siły i rezerwy w punkcie „B” pozbawiając jednocześnie obrony punkt „A” tak, że zwycięstwo mieliśmy prawie zapewnione! Mówię „prawie”, bo zaiste tylko zwierzęcej głupocie naszego przeciwnika należy przypisać fakt, że nigdy nie dorósł on intelektualnie do dyktowanych przez Naczelnego Wodza naszemu Sztabowi Generalnemu posunięć i w najgłupszy w świecie sposób uderzał o dzień wcześniej w punkcie „C”, odnosząc tam zupełnie niezasłużone, niezgodne z wiedzą wojskową, całkowicie przypadkowe zwycięstwo. Umysł Naczelnego Wodza w tak niesłychany sposób przerastał najtęższe umysły zaangażowane po stronie wroga, że można zaryzykować parabolę, iż stało się to poniekąd przyczyną klęski, gdyż walka toczyła się jakby na dwu różnych płaszczyznach, w dwu różnych wymiarach, była to walka Arystotelesa z wołem, walka w której tworzone przez geniusza strategii mistrzowskie, utkane z wiedzy wojennej pajęczyny planów rozdzierane były potem i tratowane przez stado nic nie rozumiejącego brutalnego i ciemnego bydła. Dziś gdy kraj

nasz tonie w bagnie nihilizmu, zaszczepionego przez wroga nieodpornym, a chłonnym duszom naszej, niegdyś wspaniałej młodzieży, dziś gdy słowo żołnierz budzi miast szybszego bicia serca, zazdrości i podziwu, tylko drwiny i politowanie, dziś tylko w samotności, tylko w ciszy wieczornego odpoczynku po pracowitym dniu spędzonym nad Kroniką Dziejów, mogę wracać do tych opromienionych chwałą podniosłych dziejowych chwil, gdy danem mi było patrzeć z bliska na pracę tego niezwykłego człowieka, który był naszym Naczelnym Wodzem. Był to człowiek prosty: Niezwykle dobry i prosty i nie było dziecka w naszym kraju, które by w swym niewinnym serduszku nie ogrzewało płomieniem nadziei marzenia o zostaniu jego żołnierzem, nie było prawego mężczyzny, który nie oddał by za niego swego życia, nie było uczciwej kobiety, która nie oddała by mu swych dzieci gdyby tego zażądał. Pamiętam jego wojskową sylwetkę w prostym mundurze kroju dress, koloru khaki, takim samym jakie nosili zwykli szeregowcy, pozbawionym wszelkich odznak, medali i dystynkcji. Nie nosił ich również na czarnym berecie ani na płaszczu, w którym lustrował pierwsze linie okopów, nie kłaniając się kulom, nie oglądając się dookoła, a jednak zawsze umiał zobaczyć swoich żołnierzy, miał dla nich słowo otuchy, proste koleżeńskie słowo, rubaszny żołnierski dowcip, tak, że kochała swojego „Dziadka”, jak go nazywano, brać wojskowa i nie medale lecz miłość ich gorących serc była dla niego - jak mawiał - najpiękniejszą nagrodą za trudy które ponosił co dzień w kierowaniu tą wielką wojną. On także był kiedyś prostym szeregowcem i w poprzedniej wojnie dokonywał cudów męstwa, odwagi i poświęcenia. Gdy forsowano minowe pole rzucił się na nie własnym ciałem wołając: „po moim trupie przechodźcie koledzy”, nie zginął wprawdzie, bo akurat nie było w tym miejscu min, lecz za to jeden z przebiegających po jego ciele kolegów zaczepił mu

szablą o ucho co spowodowało, że musiał nosić potem protezę i nie słyszał nic z lewej strony. Ten ostatni fakt był zresztą kanwą wielu niesmacznych dowcipów politycznych rozsiewanych przez zdemoralizowanych i zaprzędanych obcemu wywiadowi pozał się Boże działaczy lewicy. Kiedy indziej w czasie natarcia wpadłszy wraz ze swym oddziałem na zaskoczoną obsługę nieprzyjacielskiego lotniska polowego, zauważył rolujący do startu samolot, który mógł uciec i zmniejszyć tym samym wagę zwycięstwa. Podniósł broń, wycelował, ale okazało się, że w zaciętej walce wystrzelał już wszystkie naboje. Zajrzawszy więc w głąb ładownic i przekonawszy się, że nie ma już naboji, nie zastanawiał się ani ułamka sekundy, skoczył do samolotu i własną ręką złapał za wirujące śmigło, by nie dopuścić do odlotu. Samolot niestety odleciał, lecz prawa ręka została oderwana u swojej nasady, tak że potem musiał nosić protezę. Gdy został Naczelnym Wodzem fakt, że nie miał prawej ręki zamiast zawstydzić wszelkiej maści pacyfistów i dekowników, stał się również przyczyną niewybrednych kawałów, na przytaczanie których brak mi tu miejsca i chęci, zresztą wzbudziłyby one zrozumiały niesmak i protest u każdego bardziej wyrobionego czytelnika. Innym razem w czasie forsowania przyczółka, którego każdy centymetr kwadratowy kryty był ogniem nieprzyjacielskiego CKMu, zgłosił się na ochotnika, podpełził bocznymi drogami pod jego gniazdo i rzuciwszy się, własną pierśią zasłonił śmiercionośną lufę. Fakt że wtedy nie zginął zawdzięczać możemy jedynie temu, że załodze CKMu skończyły się akurat wszystkie naboje i właśnie zamierzała się poddać. Nie uchroniło to jednak naszego bohatera przed straszliwą raną. Rzucając się całym ciałem na wrogi CKM, nie wypuścił jak na żołnierza przystało z rąk karabinu, i niechcący wydziobał sobie bagnetem jedno oko. Nawet tego okropnego okaleczenia nie darowali mu przeciwnicy, rozrabiacze i

wszelkiego rodzaju polityczni kombinatorzy. W nader wulgarnych i odrażających piosenkach kabaretowych, pisanych przez rozmaitych Żydłaków i zaprzędanych Żydom pseudointelektualistów od siedmiu boleści, trafiały się dość często przejrzyste aluzje, budzące powszechne zgorszenie wśród ludzi dobrej woli i wśród oddanych wodzowi patriotów. On sam nigdy nie protestował przeciwko tym obelgom czysty, skupiony, pełen mądrej i stanowczej skromności. „Psy szczekają karawana idzie dalej” zwykł był mawiać, gdy mu wyrażano z tego powodu ubolewanie. I mimo, że ciężkie rany odniesione na wojnie sprawiały mu masę kłopotu i niejednokrotnie gdy salutował na trybunie maszerującym oddziałom, ręka się nagle odkręcała i spadała na ulicę, a gdy pochylał się by ją odebrać z rąk adiutanta z kolei wypadało mu sztuczne oko i toczyło się aż pod nogi defilujących żołnierzy lub wpadało z głuchym pluskiem do kratki kanalizacyjnej umieszczonej przy chodniku, to nikt nigdy nie usłyszał słowa skargi z jego ukrytych pod sumiastymi wąsami ust, po prostu z cichym chrzęstem przykręcał z powrotem sztuczne ramię i sięgał do koszyka po następne sztuczne oko których kilkadziesiąt leżało zawsze na podorędziu. I widać było jak zagrzany tym widokiem wzrastał zapał naszych dzielnych chłopców maszerujących przed swoim Wodzem. Na słowa „w prawo patrz” wszystkie twarze jak jedna twarz zwracały się w stronę trybuny, wszystkie nogi jak jeden miliononogi organizm uderzały o beton jezdni, wszystkie serca były wspólnym rytmem miłości i przywiązania. Co za niezapomniany widok! Co za wzniosła i wstrząsająca duchem potęga. Nasz Wódz jest z naszym narodem. Nasz naród jest z naszym Wodzem. Tylko zaszczytna śmierć na polu chwały może nas rozdzielić!

[pod kreską] 27.10.63

Aneks

Pierwsze promienie słońca przedzierały się poprzez firanki mgły, oświetlając niekończące się szeregi wojska i całą dolinę pełną cichego, nerwowego ruchu. Ponad nami, na otaczających dolinę wzgórzach, wyłaniały się na tle bezchmurnego nieba wyleniałe drzewka stanowiące być może jedynie kamuflaż nieprzyjaciela, jeszcze wyżej widać było kilka ostatnich już chyba w tym roku bocianów, które zdziwione ruchem panującym w dolinie nie odważyły się zniżyć lotu lecz krążyły bezradnie, myśląc zapewne że tylko obfitość żab mogła skłonić te nieprzebrane rzesze ludzi do porzucenia ciepłych domostw i spędzania chłodnych, jesiennych świtów na łonie natury. Na skutek wzrastającego z każdą minutą rozgardiaszu i tłoku, coraz większa ilość naszych żołnierzy zderzała się ołowianymi głowami i waliła z głuchym dudnieniem na ziemię, czasem wywracający się żołnierz uderzał stojącego sąsiada głową w nogę, co jak to się samo przez się rozumie, powodować musiało zmiżdżenie kości lub w najlepszym wypadku poważne uszkodzenie nogi, na skutek czego poszkodowany wywracał się także niejednokrotnie zresztą uderzając z kolei w nogę następnego kolegę co powodowało od czasu do czasu powstawanie miejscowych, natychmiast zapełnianych wyrw w szeregach. Zdumiewający był hart woli i wytrzymałość poszkodowanych! Stojąc przezornie w odległości uniemożliwiającej wywrócenie się na moje nogi któregoś z dzielnych chłopców, nie mogłem się nadziwić ich stalowej dyscyplinie i mocy woli, które powodowały, że mimo ciężkich obrażeń i poważnych okaleczeń najmniejsza skarga nie wyrwała się spod ołowianych głów, najcichszy jęk nie zakłócił

porannej ciszy. Podprowadzono konie, których kopyta obwiązane były szmatami, aby nie wydawały hałasu, pyski zaś ściągnięte specjalnymi tasiemkami, aby nie rżały na widok swych panów stojących w dwuszeregu lub leżących na ziemi. Część koni przywiązano do drewnianego płotu, inne podprowadzono przed dwuszereg i rozpoczęło się dosiadanie, które z powodu ciężaru ołowianych głów wymagało specjalnej techniki i kilku ludzi do pomocy.

[pod kreską] 28.10.63.